



JANUSZ WOJCIECHOWSKI  
POSEŁ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO  
WICEPRZEWODNICZĄCY KOMISJI ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

Tekst wystąpienia na Konferencji:

***"TRADYCYJNE NASIONA - NASZE DZIEDZICTWO I SKARB  
NARODOWY. Tradycyjne i ekologiczne rolnictwo zamiast GMO".***

Belweder, Warszawa, 17 maja 2008 roku

**Nie racjonalnych powodów dla dopuszczenia GMO w Polsce**

Debata nad GMO jest jedną z najważniejszych debat publicznych, jakie toczą się dziś w Unii Europejskiej. Trwa swoiste „przeciąganie liny” między zwolennikami GMO, którzy chcieliby pełnego otwarcia Europy na te wynalazki technologiczne i przeciwnikami, którzy chcieliby Europy wolnej od GMO.

Obecne prawo unijne nie zadawała ani jednych, ani drugich. Zwolennicy chcą uproszczenia procedur dopuszczania nowych upraw genetycznie modyfikowanych, a przeciwnicy, w tym rządy niektórych krajów członkowskich wprowadzają własne zakazy stosowania GMO wchodząc w otwarty konflikt z Komisją Europejską, która upatruje w tym naruszenia zasad otwartego rynku. To jest niedobry stan prawny, który w gruncie rzeczy nikogo nie zadowala. Ten niejasny stan prawny powoduje poważne zakłócenia i oczywiście musi się zmienić, pytanie tylko w którą stronę.

Osobiście nie mam wątpliwości, że zmiany w prawie europejskim powinny iść w kierunku Europy wolnej od GMO. Jeśli nie będzie to możliwe w całej Unii, to przynajmniej niech poszczególne kraje członkowskie czy nawet regiony mają możliwość wprowadzenia swojej własnej „wolności od GMO” bez ryzyka sporów czy konfliktów z instytucjami unijnymi. Przecież warunki, w jakich funkcjonuje rolnictwo w poszczególnych krajach Unii są bardzo różne, nawet w krajach o bliskim sąsiedztwie. Wystarczy porównać rolnictwo czeskie, gdzie dominują wielkie farmy i polskie, gdzie większość rolnictwa stanowią niewielkie gospodarstwa rodzinne.

GMO budzi trzy zasadnicze obawy. Pierwszą o negatywne konsekwencje dla zdrowia ludzi. Drugą o zniszczenia w środowisku. I trzecia o negatywne konsekwencje ekonomiczne, w postaci szkód dla rolnictwa tradycyjnego. Tej ostatniej kwestii chciałbym poświęcić chwilę uwagi, bo jest ona przemilczana przez zwolenników GMO, a jest szczególnie ważna z punktu widzenia Polski. Pamiętajmy, że Polska jest najbardziej rolniczym krajem Unii. Co czwarty rolnik w Unii Europejskiej jest Polakiem i w większości jest to rolnik prowadzący niewielkie gospodarstwo.

Zalóżmy, że taki kraj jak Polska otworzy się na GMO, bo tego chcą zwolennicy, mówiący o wolnym rynku, o nowoczesności i postępie, a prawie wyboru zarówno rolników jak i konsumentów. Gdzie jest jednak prawo wyboru tych, którzy chcą uprawiać rośliny tradycyjne? Jaka ochronić ich wybór w sytuacji, gdy ryzyko skażenia plantacji tradycyjnych jest ogromne? Wielką łaską ma tu być koegzystencja i wprowadzenie zasady, że zanieczyszczający płaci. Ale w warunkach polskich, w rozdrobnionej strukturze gospodarstw i pól, o żadnej koegzystencji mowy być nie może. Wystarczy spojrzeć na polskie pola z samolotu, co mi się ostatnio często zdarza, wtedy widać najlepiej te szachownicę pól, na której żadnej koegzystencji być nie może. Wpuszczenie GMO na polskie pola stwarza wielkie zagrożenie dla tych rolników, którzy chcą pozostać przy swoich uprawach tradycyjnych.

Innym zagrożeniem jest uzależnienie się rolników od dostawców nasion. Dla niewielkich i co tu ukrywać słabych ekonomicznie niewielkich gospodarstw, to może być wtórna feudalizacja wsi. Los rolnika, który da się wciągnąć w biznesową zależność od firm biotechnologicznych będzie trwale uzależniony od dobrej woli tej firmy. Przyszłość rolnictwa rodzinnego w Polsce stanie pod znakiem zapytania.

GMO w Polsce to również utrata perspektyw, jakie dziś są przed polskim rolnictwem w zakresie produkcji dobrej i zdrowej żywności, która z pewnością będzie coraz bardziej poszukiwana na rynku. Jeśli Polska otworzy się na GMO, raz na zawsze straci swoją wielką szansę wypromowanie polskiej marki żywnościowej – polskie, znaczy wolne od GMO.

Jak powinna być obecna polska polityka wobec GMO.

Po pierwsze – należy obronić obecny stan prawny, zawierający zakaz stosowania nasion i pasz GMO.

Po drugie – należy sprzeciwić się wszelkim próbom obchodzenia restrykcyjnych przepisów o GMO. Nie do przyjęcia jest taka interpretacja, z jaką się spotkałem, że na przykład kukurydzę MON 810 można bez przeszkód uprawiać w Polsce, bo jest ona dopuszczona prawem europejskim. Pozwolenie europejskie nie znosi obowiązków, jakie w zakresie upraw GMO nakłada prawo polskie

Po trzecie – Polska powinna kreować i wspierać te działania państw członkowskich UE, które zmierzają do zmian w prawie europejskim, blokujących ekspansję GMO. Potrzebna jest ściślejsza współpraca w zakresie wypracowania wspólnej argumentacji uzasadniającej blokadę GMO.

Zwolennicy GMO niewątpliwie nabiorą wiatru w żagle w związku z kryzysem żywnościowym i drożyzną na artykuły spożywcze. Już to zresztą czynią i twierdzą, że jedną z przyczyn drożyzny jest blokowanie GMO, bo pasze są za drogie. Nie można ulec tej demagogicznej kampanii. Wzrost cen żywności jest problemem bardzo poważnym, wiele przyczyn doprowadziło do obecnego kryzysu, w szczególności złe podejście polityczne do rolnictwa w ostatnich latach, polegające na systematycznym motywowaniu rolników do ograniczania produkcji.

Rolnictwo tak w Polsce jak i w Europie ma dwie podstawowe funkcje. Pierwszą jest zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe, a drugą ochrona środowiska. Obie te funkcje mogą być znakomicie wypełnione bez stosowania technologii GMO. Zwłaszcza Polska nie ma dziś racjonalnych powodów, aby po nie sięgać.



JANUSZ WOJCIECHOWSKI  
POSEŁ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO  
WICEPRZEWODNICZĄCY KOMISJI ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

Tekst wystąpienia na Konferencji:

***"TRADYCYJNE NASIONA - NASZE DZIEDZICTWO I SKARB  
NARODOWY. Tradycyjne i ekologiczne rolnictwo zamiast GMO".***

Belweder, Warszawa, 17 maja 2008 roku

**Nie racjonalnych powodów dla dopuszczenia GMO w Polsce**

Debata nad GMO jest jedną z najważniejszych debat publicznych, jakie toczą się dziś w Unii Europejskiej. Trwa swoiste „przeciąganie liny” między zwolennikami GMO, którzy chcieliby pełnego otwarcia Europy na te wynalazki technologiczne i przeciwnikami, którzy chcieliby Europy wolnej od GMO.

Obecne prawo unijne nie zadawała ani jednych, ani drugich. Zwolennicy chcą uproszczenia procedur dopuszczania nowych upraw genetycznie modyfikowanych, a przeciwnicy, w tym rządy niektórych krajów członkowskich wprowadzają własne zakazy stosowania GMO wchodząc w otwarty konflikt z Komisją Europejską, która upatruje w tym naruszenia zasad otwartego rynku. To jest niedobry stan prawny, który w gruncie rzeczy nikogo nie zadowala. Ten niejasny stan prawny powoduje poważne zakłócenia i oczywiście musi się zmienić, pytanie tylko w którą stronę.

Osobiście nie mam wątpliwości, że zmiany w prawie europejskim powinny iść w kierunku Europy wolnej od GMO. Jeśli nie będzie to możliwe w całej Unii, to przynajmniej niech poszczególne kraje członkowskie czy nawet regiony mają możliwość wprowadzenia swojej własnej „wolności od GMO” bez ryzyka sporów czy konfliktów z instytucjami unijnymi. Przecież warunki, w jakich funkcjonuje rolnictwo w poszczególnych krajach Unii są bardzo różne, nawet w krajach o bliskim sąsiedztwie. Wystarczy porównać rolnictwo czeskie, gdzie dominują wielkie farmy i polskie, gdzie większość rolnictwa stanowią niewielkie gospodarstwa rodzinne.

GMO budzi trzy zasadnicze obawy. Pierwszą o negatywne konsekwencje dla zdrowia ludzi. Drugą o zniszczenia w środowisku. I trzecia o negatywne konsekwencje ekonomiczne, w postaci szkód dla rolnictwa tradycyjnego. Tej ostatniej kwestii chciałbym poświęcić chwilę uwagi, bo jest ona przemilczana przez zwolenników GMO, a jest szczególnie ważna z punktu widzenia Polski. Pamiętajmy, że Polska jest najbardziej rolniczym krajem Unii. Co czwarty rolnik w Unii Europejskiej jest Polakiem i w większości jest to rolnik prowadzący niewielkie gospodarstwo.

Zalóżmy, że taki kraj jak Polska otworzy się na GMO, bo tego chcą zwolennicy, mówiący o wolnym rynku, o nowoczesności i postępie, a prawie wyboru zarówno rolników jak i konsumentów. Gdzie jest jednak prawo wyboru tych, którzy chcą uprawiać rośliny tradycyjne? Jaka ochronić ich wybór w sytuacji, gdy ryzyko skażenia plantacji tradycyjnych jest ogromne? Wielką łaską ma tu być koegzystencja i wprowadzenie zasady, że zanieczyszczający płaci. Ale w warunkach polskich, w rozdrobnionej strukturze gospodarstw i pól, o żadnej koegzystencji mowy być nie może. Wystarczy spojrzeć na polskie pola z samolotu, co mi się ostatnio często zdarza, wtedy widać najlepiej te szachownicę pól, na której żadnej koegzystencji być nie może. Wpuszczenie GMO na polskie pola stwarza wielkie zagrożenie dla tych rolników, którzy chcą pozostać przy swoich uprawach tradycyjnych.

Innym zagrożeniem jest uzależnienie się rolników od dostawców nasion. Dla niewielkich i co tu ukrywać słabych ekonomicznie niewielkich gospodarstw, to może być wtórna feudalizacja wsi. Los rolnika, który da się wciągnąć w biznesową zależność od firm biotechnologicznych będzie trwale uzależniony od dobrej woli tej firmy. Przyszłość rolnictwa rodzinnego w Polsce stanie pod znakiem zapytania.

GMO w Polsce to również utrata perspektyw, jakie dziś są przed polskim rolnictwem w zakresie produkcji dobrej i zdrowej żywności, która z pewnością będzie coraz bardziej poszukiwana na rynku. Jeśli Polska otworzy się na GMO, raz na zawsze straci swoją wielką szansę wypromowanie polskiej marki żywnościowej – polskie, znaczy wolne od GMO.

Jak powinna być obecna polska polityka wobec GMO.

Po pierwsze – należy obronić obecny stan prawny, zawierający zakaz stosowania nasion i pasz GMO.

Po drugie – należy sprzeciwić się wszelkim próbom obchodzenia restrykcyjnych przepisów o GMO. Nie do przyjęcia jest taka interpretacja, z jaką się spotkałem, że na przykład kukurydzę MON 810 można bez przeszkód uprawiać w Polsce, bo jest ona dopuszczona prawem europejskim. Pozwolenie europejskie nie znosi obowiązków, jakie w zakresie upraw GMO nakłada prawo polskie

Po trzecie – Polska powinna kreować i wspierać te działania państw członkowskich UE, które zmierzają do zmian w prawie europejskim, blokujących ekspansję GMO. Potrzebna jest ściślejsza współpraca w zakresie wypracowania wspólnej argumentacji uzasadniającej blokadę GMO.

Zwolennicy GMO niewątpliwie nabiorą wiatru w żagle w związku z kryzysem żywnościowym i drożyzną na artykuły spożywcze. Już to zresztą czynią i twierdzą, że jedną z przyczyn drożyzny jest blokowanie GMO, bo pasze są za drogie. Nie można ulec tej demagogicznej kampanii. Wzrost cen żywności jest problemem bardzo poważnym, wiele przyczyn doprowadziło do obecnego kryzysu, w szczególności złe podejście polityczne do rolnictwa w ostatnich latach, polegające na systematycznym motywowaniu rolników do ograniczania produkcji.

Rolnictwo tak w Polsce jak i w Europie ma dwie podstawowe funkcje. Pierwszą jest zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe, a drugą ochrona środowiska. Obie te funkcje mogą być znakomicie wypełnione bez stosowania technologii GMO. Zwłaszcza Polska nie ma dziś racjonalnych powodów, aby po nie sięgać.



JANUSZ WOJCIECHOWSKI  
POSEŁ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO  
WICEPRZEWODNICZĄCY KOMISJI ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

Tekst wystąpienia na Konferencji:

***"TRADYCYJNE NASIONA - NASZE DZIEDZICTWO I SKARB  
NARODOWY. Tradycyjne i ekologiczne rolnictwo zamiast GMO".***

Belweder, Warszawa, 17 maja 2008 roku

**Nie racjonalnych powodów dla dopuszczenia GMO w Polsce**

Debata nad GMO jest jedną z najważniejszych debat publicznych, jakie toczą się dziś w Unii Europejskiej. Trwa swoiste „przeciąganie liny” między zwolennikami GMO, którzy chcieliby pełnego otwarcia Europy na te wynalazki technologiczne i przeciwnikami, którzy chcieliby Europy wolnej od GMO.

Obecne prawo unijne nie zadawała ani jednych, ani drugich. Zwolennicy chcą uproszczenia procedur dopuszczania nowych upraw genetycznie modyfikowanych, a przeciwnicy, w tym rządy niektórych krajów członkowskich wprowadzają własne zakazy stosowania GMO wchodząc w otwarty konflikt z Komisją Europejską, która upatruje w tym naruszenia zasad otwartego rynku. To jest niedobry stan prawny, który w gruncie rzeczy nikogo nie zadowala. Ten niejasny stan prawny powoduje poważne zakłócenia i oczywiście musi się zmienić, pytanie tylko w którą stronę.

Osobiście nie mam wątpliwości, że zmiany w prawie europejskim powinny iść w kierunku Europy wolnej od GMO. Jeśli nie będzie to możliwe w całej Unii, to przynajmniej niech poszczególne kraje członkowskie czy nawet regiony mają możliwość wprowadzenia swojej własnej „wolności od GMO” bez ryzyka sporów czy konfliktów z instytucjami unijnymi. Przecież warunki, w jakich funkcjonuje rolnictwo w poszczególnych krajach Unii są bardzo różne, nawet w krajach o bliskim sąsiedztwie. Wystarczy porównać rolnictwo czeskie, gdzie dominują wielkie farmy i polskie, gdzie większość rolnictwa stanowią niewielkie gospodarstwa rodzinne.

GMO budzi trzy zasadnicze obawy. Pierwszą o negatywne konsekwencje dla zdrowia ludzi. Drugą o zniszczenia w środowisku. I trzecia o negatywne konsekwencje ekonomiczne, w postaci szkód dla rolnictwa tradycyjnego. Tej ostatniej kwestii chciałbym poświęcić chwilę uwagi, bo jest ona przemilczana przez zwolenników GMO, a jest szczególnie ważna z punktu widzenia Polski. Pamiętajmy, że Polska jest najbardziej rolniczym krajem Unii. Co czwarty rolnik w Unii Europejskiej jest Polakiem i w większości jest to rolnik prowadzący niewielkie gospodarstwo.

Zalóżmy, że taki kraj jak Polska otworzy się na GMO, bo tego chcą zwolennicy, mówiący o wolnym rynku, o nowoczesności i postępie, a prawie wyboru zarówno rolników jak i konsumentów. Gdzie jest jednak prawo wyboru tych, którzy chcą uprawiać rośliny tradycyjne? Jaka ochronić ich wybór w sytuacji, gdy ryzyko skażenia plantacji tradycyjnych jest ogromne? Wielką łaską ma tu być koegzystencja i wprowadzenie zasady, że zanieczyszczający płaci. Ale w warunkach polskich, w rozdrobnionej strukturze gospodarstw i pól, o żadnej koegzystencji mowy być nie może. Wystarczy spojrzeć na polskie pola z samolotu, co mi się ostatnio często zdarza, wtedy widać najlepiej te szachownicę pól, na której żadnej koegzystencji być nie może. Wpuszczenie GMO na polskie pola stwarza wielkie zagrożenie dla tych rolników, którzy chcą pozostać przy swoich uprawach tradycyjnych.

Innym zagrożeniem jest uzależnienie się rolników od dostawców nasion. Dla niewielkich i co tu ukrywać słabych ekonomicznie niewielkich gospodarstw, to może być wtórna feudalizacja wsi. Los rolnika, który da się wciągnąć w biznesową zależność od firm biotechnologicznych będzie trwale uzależniony od dobrej woli tej firmy. Przyszłość rolnictwa rodzinnego w Polsce stanie pod znakiem zapytania.

GMO w Polsce to również utrata perspektyw, jakie dziś są przed polskim rolnictwem w zakresie produkcji dobrej i zdrowej żywności, która z pewnością będzie coraz bardziej poszukiwana na rynku. Jeśli Polska otworzy się na GMO, raz na zawsze straci swoją wielką szansę wypromowanie polskiej marki żywnościowej – polskie, znaczy wolne od GMO.

Jak powinna być obecna polska polityka wobec GMO.

Po pierwsze – należy obronić obecny stan prawny, zawierający zakaz stosowania nasion i pasz GMO.

Po drugie – należy sprzeciwić się wszelkim próbom obchodzenia restrykcyjnych przepisów o GMO. Nie do przyjęcia jest taka interpretacja, z jaką się spotkałem, że na przykład kukurydzę MON 810 można bez przeszkód uprawiać w Polsce, bo jest ona dopuszczona prawem europejskim. Pozwolenie europejskie nie znosi obowiązków, jakie w zakresie upraw GMO nakłada prawo polskie

Po trzecie – Polska powinna kreować i wspierać te działania państw członkowskich UE, które zmierzają do zmian w prawie europejskim, blokujących ekspansję GMO. Potrzebna jest ściślejsza współpraca w zakresie wypracowania wspólnej argumentacji uzasadniającej blokadę GMO.

Zwolennicy GMO niewątpliwie nabiorą wiatru w żagle w związku z kryzysem żywnościowym i drożyzną na artykuły spożywcze. Już to zresztą czynią i twierdzą, że jedną z przyczyn drożyzny jest blokowanie GMO, bo pasze są za drogie. Nie można ulec tej demagogicznej kampanii. Wzrost cen żywności jest problemem bardzo poważnym, wiele przyczyn doprowadziło do obecnego kryzysu, w szczególności złe podejście polityczne do rolnictwa w ostatnich latach, polegające na systematycznym motywowaniu rolników do ograniczania produkcji.

Rolnictwo tak w Polsce jak i w Europie ma dwie podstawowe funkcje. Pierwszą jest zapewnić bezpieczeństwo żywnościowe, a drugą ochrona środowiska. Obie te funkcje mogą być znakomicie wypełnione bez stosowania technologii GMO. Zwłaszcza Polska nie ma dziś racjonalnych powodów, aby po nie sięgać.